

JAN TOMKOWSKI\*

## *Pan Tadeusz* – poemat o zdradzie

Już dawno straciliśmy nadzieję, że w naukach humanistycznych jakiegokolwiek definicje zawierające łącznik definicyjny typu „jest to” można formułować, nie napotykając powszechnego sprzeciwu. Badacze unikają podobnych operacji, posługując się prowizorycznymi określeniami gatunków i prądów literackich, filozofowie rozmawiają o etyce i ontologii bez uściśleń terminologicznych, podobnie czynią nawet fizycy, gdy zmuszeni są przekraczać granice obserwowalnej rzeczywistości.

Jednak nawet niedoskonałe definicje – jak powiedziała Paul Ricoeur – „dają do myślenia”<sup>1</sup>, stają się okazją do intelektualnych refleksji i twórczych sporów. Zmuszają do podjęcia dialogu z przeszłością, gdy wierzone jeszcze w sens konstruowania precyzyjnych narzędzi opisujących dokonania ludzkiego umysłu. Rzecz jasna definicje proponowane przez poetę, który był tylko okazjonalnie wykładowcą akademickim, powinniśmy traktować z koniecznym szacunkiem, ale i właściwym dystansem. Wydaje się przecież, że nawet ewentualne krytyczne spostrzeżenia mogą przynieść badaczowi literatury niemałą korzyść.

W ciągu mniej więcej piętnastu lat Adam Mickiewicz przynajmniej dwukrotnie próbował zdefiniować pojęcie zdrady. Bodaj najsławniejszy cytat z *Konrada Wallenroda* brzmi: „Tyś niewolnik, jedyna broń niewolników jest – zdrada”<sup>2</sup>. Słowa te, jak wiadomo, obudziły czujność rosyjskiej cenzury, mimo że wypowiadał je nie narrator, lecz Halban, mistrz i nauczyciel głównego bohatera.

Czy to w ogóle definicja? Jeśli definicja, to na pewno zbyt wąska, bo zdradą jako skuteczną bronią posługują się także władcy i dyktatorzy na całym świecie, do zdrady posuwają się również ludzie wolni. W cytowanych słowach rozbrzmiewa rozpacz, jakaś ostateczność zawieszająca działanie nakazów moralnych, desperacka wola zemsty nie liczącej się z nikim i z niczym.

Zupełnie inaczej wygląda definicja zdrady wygłoszona z akademickiej katedry. W drugim kursie *Literatury słowiańskiej* poeta nie znajduje już dla aktu zdrady żadnego usprawiedliwienia:

---

\* Prof. dr hab. Jan Tomkowski, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa  
e-mail: ragadon@poczta.fm

<sup>1</sup> Zob. np. P. Ricoeur, *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*, przeł. P. Graff i K. Rosner, Warszawa 1989, s. 155.

<sup>2</sup> A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod. Dzieła*, t. 2, Warszawa 1997, s. 290–291.

„Zdradzić jest to opuścić ideę trudną do zrealizowania, to porzucić żmudny obowiązek dla korzyści namacalnych, widocznych i łatwo uchwytnych”<sup>3</sup>.

Przyznajmy otwarcie: Mickiewicz ujął to pięknie, ale nie do końca trafnie. Zdarzają się bowiem zdrajcy nieodnoszący ze zdrady żadnych czy prawie żadnych korzyści, jak również zdradzający bez szczególnego powodu, a nawet presji zewnętrznej czy wewnętrznej. Wszystko zależy od kontekstu, na przykład zdrajcy opisani w drugim kursie *Literatury słowiańskiej* „zapierają się wiary ojczystej, przeszłości ojczystej, usiłują oczernić dzieje, obyczaje Polski, zniesławić charakter narodowy, ażeby tylko uniknąć przesławiania niszczącego tych, co służą idei polskiej – ażeby pozyskać łaski ciemieżców.”<sup>4</sup>

Te dwie wypowiedzi dzieli mniej więcej piętnaście lat, najważniejszych, najbardziej twórczych w życiu Mickiewicza. A niemal dokładnie pośrodku tego okresu zaistniał *Pan Tadeusz* – dzieło radosne i harmonijne, w którym oczywiście nikt nie powinien nikogo (i niczego) zdradzać. Kto nie zdradza, pozostaje wierny. Jednak z wiernością są w sopli-cowskim raju duże kłopoty.

Zanim otworzymy tekst poematu, warto może przyjrzeć się innym definicjom zdrady. Dla poety nie miały one chyba wielkiego znaczenia, lecz dla badacza utworu mogą stać się dogodnym punktem odniesienia.

Z prelekcji paryskich wynikałoby, że Mickiewicz lekcewał starożytne refleksje dotyczące zdrady. Chyba niesłusznie, bo warto wziąć pod uwagę gorzką mądrość Seneki, który powiada, że wierność to największa zaleta rodzaju ludzkiego i dodaje, że ludzie przeważnie „ze strachu zdradzają”<sup>5</sup>. Wtórzuje mu pozbawiony złudzeń Lukrecjusz: „Bo nieraz już ludzie ojczyznę i drogich rodziców zdradzili, byleby tylko uniknąć przybytków żalości”<sup>6</sup>. Zdradzany czuje się wielokrotnie Cynceron, który słusznie stwierdza, że zdrady dopuszczają się najczęściej ci, których lekkomyślnie obdarzyliśmy zaufaniem.

Pośród Greków i Rzymian znajdziemy naturalnie sławnych zdrajców, ale żaden z nich (nie wyłączając Brutusa) nie może być uważany za doskonałe ucieleśnienie zdrady – taka rola przypada dopiero Judaszowi. Na akt zdrady wyczuleni są zwłaszcza konspiratorzy zmuszeni do ukrywania swoich poglądów, wiary, prawdziwych intencji. Chrześcijańscy pisarze pierwszych wieków rozmyślają często o zdradzie, a słowa chyba najbardziej znaczące wypowiada św. Augustyn.

Nawiązując do słów św. Jakuba, iż „przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem”<sup>7</sup>, utożsamia miłość do świata ze zdradą Boga.<sup>8</sup> Autorowi *Wyznań* zawdzięczamy

<sup>3</sup> A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*, przeł. L. Płoszewski. Cyt za: *Dzieła*, t. 9, Warszawa 1998, s. 250.

<sup>4</sup> Tamże, s. 251.

<sup>5</sup> Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, przeł. W. Kornatowski, Warszawa 1998, s. 53.

<sup>6</sup> Lukrecjusz, *O rzeczywistości*, przeł. A. Krokiewicz, Warszawa 2003, s. 78.

<sup>7</sup> Jk 4, 4. Cytat na podstawie *Biblii Tysiąclecia*, Poznań-Warszawa 1982, s. 1374.

<sup>8</sup> Zob. Św. Augustyn, *Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, Warszawa 1978, s. 16–17.

również cenne spostrzeżenie, że w każdej zdradzie jest coś odrażającego, „lepkiego”<sup>9</sup>, co skłania nas do traktowania zdrajcy może nawet surowiej niż sprawców innych grzechów. Nie ma zdrady pozbawionej konsekwencji, „błahej”, „nieistotnej”, „mimowolnej”. Augustyn podąża śladem Platona, który stawia znak równości między zdradą w życiu prywatnym w stosunku do ludzi bliskich albo w publicznym w stosunku do państwa<sup>10</sup>. Świadczy o tym porównanie pojawiające się w *Homilii na Pierwszy List św. Jana*:

„Grzech zaczyna się więc wtedy, gdy kochamy stworzenia więcej niż Boga i gdy z powodu stworzenia zapominamy o Bogu. Zapomnienie takie określane jest jako zdrada małżeńska. Bóg jest bowiem jak oblubieniec, który oblubienicę swoją obdarował cudownie pięknym pierścieniem. Gdyby więc oblubienica kochała pierścień bardziej niż narzeczonego albo wręcz o nim z powodu pierścienia zapomniała, kochałaby więcej znak niż tego, kogo znak ten ma jej przypominać i byłoby to zdradą małżeńską.”<sup>11</sup>

Takie przekonanie prowadzić nas może do zakwestionowania istnienia hierarchii rozmaitych odmian zdrady. Warto przypomnieć w tym miejscu budzące wiele kontrowersji rozważania Kanta, który odmawia człowiekowi prawa do kłamstwa w ogóle, nie dopuszczając żadnych „praktycznych” i „funkcjonalnych” wyjątków. Zdaniem mędrca z Królewca, zasada, która pozwalałaby na jakiegokolwiek ustępstwo, musi zostać odrzucona.<sup>12</sup> Może koresponduje to w pewien sposób z opinią św. Tomasza z Akwinu uważającego zdradę za bezwzględne zło.<sup>13</sup>

Rozproszone i na ogół okazjonalne uwagi o zdradzie, które znajdujemy w pismach Montaigne’a czy Pascala, a także znacznie bliższych naszym czasom Maxa Schelera oraz Simone Weil, skłaniają do stwierdzenia, że problem zdrady traktowany był przez zachodnich myślicieli jako zagadnienie raczej drugorzędne czy może od dawna rozstrzygnięte. Na szczególną uwagę zasługują więc rozważania Artura Schopenhauera zawarte w rozprawie *O podstawie moralności*. Niemiecki filozof dostrzega w akcie zdrady inspirację szatańską i zwraca uwagę, że zdrajcy – nie tylko w *Boskiej Komedii* Dantego – otoczeni są powszechną pogardą, cały świat darzy ich wstrętem. Jego zdaniem zdrada to jakby „podwójna niesprawiedliwość”.<sup>14</sup>

<sup>9</sup> Tamże, s. 39.

<sup>10</sup> Platon, *Państwo*, przeł. W. Witwicki, Kęty 2003, s. 144.

<sup>11</sup> Cyt. za: P. Böhner, E. Gilson, *Historia filozofii chrześcijańskiej. Od Justyna do Mikołaja Kuzańczyka*, przeł. S. Stomma, Warszawa 1962, s. 206. Autorzy pełnego polskiego przekładu tego dzieła wolą natomiast mówić o „niewierności”. Zob. Św. Augustyn, *Homilie na Ewangelie i Pierwszy List św. Jana*, przeł. W. Szoldrski, W. Kania, t. 2, Warszawa 1977, s. 406.

<sup>12</sup> I. Kant, *O domniemanym prawie do kłamstwa z pobudek miłości ludzkiej*, przeł. A. Grzesiński, D. Pakalski, „Filo-Sofija” 2002, nr 1.

<sup>13</sup> Św. Tomasz z Akwinu, *Summa teologiczna*, t. 9, przeł. F.W. Bednarski, London 1963, s. 294–296.

<sup>14</sup> A. Schopenhauer, *O podstawie moralności*, przeł. Z. Bassakówna, Warszawa 2015, s. 100, 120.

Pochodząca z 1840 roku książka Schopenhauera jest tylko o kilka lat późniejsza od *Pana Tadeusza*, może zatem posłużyć nam za wiarygodny dokument sposobu myślenia o zdradzie dominującego w latach trzydziestych XIX wieku. Bez wątpienia inspiracje biblijne i antyczne towarzyszyły w dalszym ciągu poetom i filozofom objaśniającym fenomen zdrady – politycznej, religijnej, światopoglądowej, wreszcie miłosnej, bo za niewiernością kryje się czasem chłodna kalkulacja, ale bez porównania częściej odruch serca (co podkreślał choćby Pascal<sup>15</sup>).

Być może dlatego zdrada wydaje się nieraz przekleństwem rodzaju ludzkiego, który tak lekkomyślnie łamie wszelkie przysięgi i obietnice. Według biblijnej Księgi Rodzaju zdrada jest nawet wcześniejsza od słowa, które ją określa. Pojawia się nieoczekiwanie nawet tam, gdzie być jej nie powinno – w rajku stworzonym przez Boga, a zamieszkanym przez Adama i Ewę. Zdrada pociąga za sobą straszliwe skutki – nie tylko w postaci surowej kary. Wraz z kolejnymi aktami zdrady rośnie również nieufność Stwórcy w stosunku do istoty ludzkiej.

W odróżnieniu od Edenu Soplicowo jest tylko rajem ziemskim, więc z wielu powodów niedoskonałym. Dążenie do pełni tłumaczyć może istnienie zła, które powinno zostać wcześniej czy później odkryte, zidentyfikowane i unicestwione. Zło przybiera najrozmaitsze postaci, daje o sobie znać w aktach zemsty i okrucieństwa, budzi nierozumną zawiść i gniew, objawia się także jako zdrada.

Mogłoby się wydawać, że w *Panu Tadeuszu* zdrajca jest tylko jeden. Zdrajca, a może raczej – mówiąc językiem nieco anachronicznym – zaprzaniec<sup>16</sup>:

Ten major, Polak rodem z miasteczka Dzierowicz,  
Nazywał się (jak słyhać) po polsku Płutowicz,  
Lecz przechrzcił się; łotr wielki, jak się zwykle dzieje  
Z Polakiem, który w carskiej służbie zmoskwicuje<sup>17</sup>.

Poczynił tu Mickiewicz niezwykle cenne spostrzeżenie: Polak w służbie rosyjskiej to figura podejrzana. Nie sposób zachować niewinności, służąc najbardziej skorumpowanemu w XIX-wiecznej Europie reżimowi. Nie sposób wchodzić w bliższe związki z zaborcą, gdy jest się Polakiem. Major Płut przypomina nam potępionych pisarzy i uczonych z drugiego kursu *Literatury słowiańskiej*: Adama Gurowskiego, Józefa Sękowskiego, Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Zapewne major jest od nich bardziej prostacki, gorzej wychowany i bezceremonialny. Dalsze fragmenty odsłaniają kolejne cechy owego najczarniejszego w poemacie charakteru: skłonność do korupcji, chć-

<sup>15</sup> Zob. B. Pascal, *Myśli*, przeł. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1983, s. 245.

<sup>16</sup> Zob. I. Chrzanowski, *Wzniosłość w „Panu Tadeuszu”*, „Pamiętnik Literacki” 1934.

<sup>17</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz* X 106–109. W ten sposób odsyłam do wydania: A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. 4, *Pan Tadeusz*, Warszawa 1998. Cyfra rzymska oznacza numer księgi, cyfra arabska – numer wiersza.

rzostwo, arogancję. Motywy działania tej niegodnej nawet pożałowania kreatury są zawsze niskie: chęć zysku, dążenie do wykorzystania i zastraszenia otoczenia, pogarda dla pokonanych i podwładnych.

Do Płuta pasowałyby z pewnością budzące niegdyś grozę wśród Polaków słowo „zaprzaniec”. Mickiewicz wprawdzie go nie używa, lecz najbardziej może dosadnie ujął istotę „zaprzaństwa” jego zasłużony badacz, Stanisław Pigoń. Kim jest zaprzaniec? To na przykład ktoś, kto „dla dopełnienia zemsty, dopuszcza się najokropniejszego występku: zdrady narodowej, zaprzaństwa”<sup>18</sup>.

Ewentualny obrońca majora-zdrajcy nie znalazłby zapewne zbyt wielu argumentów na jego korzyść. Najsurowszy wyrok sądu zostałby w Soplicowie przyjęty ze zrozumieniem. Ale sprawa nie jest taka oczywista, jak mogłoby się wydawać niejednemu czytelnikowi, a nawet badaczowi. Bo żadnego sądu nad zaprzańcem Płutem nie było. Odbyła się jedynie egzekucja, do przeprowadzenia której nikt wykonawcy nie upoważniał ani nie wyznaczał.

Gerwazy był tu oczywiście jak najbardziej odpowiednią osobą. W *Panu Tadeuszu* nikt tak jak on nie darzy sądów kompletnym brakiem zaufania. Nienawidzi sędziów, adwokatów, kodeksów, trudno się więc dziwić, że na nerwy działa mu zakochany w świecie prawników woźny Protazy. Stary Klucznik uważa, że tam, gdzie dochodzi do niesprawiedliwości, należy wziąć sprawy w swoje ręce zamiast włóczyć się po sądach<sup>19</sup>. Jak to sobie wyobraża, dowodzi rozmowa z Hrabią:

Mówiłem Panu zawsze: procesów zaniechać,  
 Mówiłem Panu zawsze: najechać, zajechać;  
 Tak było po dawnemu: kto raz grunt posiadzie,  
 Ten dziedzic; wygraj w polu, a wygrasz i w sądzie.  
 Co się tycze dawniejszych z Soplicami sprzéczek,  
 Jest na to od procesu lepszy Syczoryczek; [...] <sup>20</sup>

Egzekucja Płuta przyjęta zostaje z ulgą nie tylko przez potencjalne ofiary. Okrutnego oficera nie będzie dobrze wspominał ani dzielny kapitan Rykow, ani rosyjscy żołnierze, którym nieudolny dowódca nieraz dał się we znaki. Śmierć majora to niewątpliwie najwygodniejsze rozwiązanie. Owszem, najwygodniejsze, ale czy najlepsze i czy sprawiedliwe? Trzeba bowiem zadać pytanie, czy istotnie ktoś dopuszczający się zdrady nie ma prawa żyć i może zostać po prostu w każdej chwili pozbawiony życia, nawet bez sądu i możliwości obrony?

To pytanie, bez wątpienia ogromnie kłopotliwe dla większości bohaterów *Pana Tadeusza*, zadaje ksiądz Robak. Powtórzmy: ksiądz Robak, a nie Jacek Soplica, bo w mo-

<sup>18</sup> S. Pigoń, *Studia literackie*, Kraków 1951, s. 192.

<sup>19</sup> Co ciekawsze, sam poeta „żywiłowo nienawidził kodeksów, praw, ustaw, statutów” (W. Weintraub, *Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza*, Warszawa 1982, s. 305).

<sup>20</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz* V 820–825.

mencie, gdy padają słowa potępiające zamordowanie oficera, Gerwazy nie wie jeszcze, kto naprawdę ukrywa się pod habitem mnicha. Odnosimy przecież wrażenie, że ocena taka dokonana została nie tyle z perspektywy moralności chrześcijańskiej, co etyki rycerskiej.<sup>21</sup> Książd, który nieraz bywał na polach bitew, ma chyba do takiej opinii prawo.

A jednak wybaczenie przychodzi zdumiewająco łatwo. W pospiesznym „procesie” wykonawcy egzekucji zastosowana będzie „restrykcja”, czyli wyjątek, okoliczność łagodząca, usprawiedliwiająca, a może nawet unieważniająca haniebną czyn. Immanuel Kant oburzyłby się, słysząc podobne rozumowanie. Gerwazego, który w przeszłości mordował znacznie bardziej niewinnych od Płuta, to problematyczne wyjaśnienie w pełni satysfakcjonuje.

Byłoby naiwnością sądzić, że rozgrzeszenie Klucznika nie ma nic wspólnego z celem spowiedzi, do jakiej przystąpić ma za chwilę Robak. Wybaczenie w myśl zasady *pro publico bono* przygotowuje grunt do innego, znacznie trudniejszego przebaczenia. Wymaga go idea powszechnego pojednania, tak ważna w ostatnich księgach poematu. Ale zbrodnie Jacka i Gerwazego nie są symetryczne. Akt przebaczenia wyklucza zdrada.

Zapewne niemal od dwóch stuleci czytelnicy *Pana Tadeusza* nie uważają głównego bohatera poematu za „zdrajcę” czy „zaprzańca”, widząc w nim raczej „nawróconego grzesznika”. A przecież Mickiewicz informuje nas wyraźnie, że innego zdania są mieszkańcy Dobrzynia, Gerwazy i inni sympatycy Horeszków, a może nawet rosyjskie władze gotowe współpracować z zabójcą Stolnika. Mało tego: za „zdrajcę” w pewnym sensie uważał się sam najbardziej zainteresowany:

Imię zdrajcy przyłgnęło do mnie jako dżuma.  
 Odwracali ode mnie twarz obywatele,  
 Uciekali ode mnie dawni przyjaciele,  
 Kto był lękliwy, z dala witał się i stronił;  
 Nawet lada chłop, lada Żyd, choć się pokłonił,  
 To mię z boku szyderskim przebijał uśmiechem;  
 Wyraz „zdrajca” brzmiał w uszach, odbijał się echem  
 W domie, w polu; ten wyraz od rana do mroku  
 Wił się przede mną, jako plama w chorym oku.  
 Przecież nie byłem zdrajcą kraju.

Moskwa mnie uważała gwałtem za stronnika,  
 Dano Soplicom znaczną część dóbr nieboszczyka,  
 Targowiczanie potem chcieli mnie zaszczyścić  
 Urzędem. – Gdybym wtenczas chciał się przemoskwicic!<sup>22</sup>

<sup>21</sup> „Zabijanie wroga nieuzbrojonego okrywało rycerza hańbą” (M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1986, s. 78).

<sup>22</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz* X 798–811.

Mamy tu do czynienia z sytuacją, którą objaśniłby może najlepiej Witold Gombrowicz, który jak nikt inny rozumiał tragiczny dylemat: jesteśmy tym, za kogo się uważamy, czy może raczej tym, za kogo uważa nas otoczenie?

Jacek Soplica dokonuje tu jakiejś rozpaczliwej ekwilibrystyki, pragnąc odróżnić „zdracę kraju” od – czy ja wiem? – zdrajcy pospolitego, działającego wyłącznie z pobudek osobistych. Ta próba nikogo nie przekonuje. Tam, gdzie trwa w istocie wojna domowa, można być albo po stronie Konstytucji i Polski (jak Stolnik), albo przeciw – za Rosją, za Targowicą, za zdradą. W czasach „krajowych zamieszek” nikt nie zrozumie nieszczęśliwego kochanka, który zdradza, bo wcześniej został zdradzony.

Oczywiście Stolnik nie przyrzekał swojemu przyjacielowi ręki Ewy, ale musiał zdawać sobie doskonale sprawę, czemu zawdzięcza jego sympatię i wierne poparcie. Obie strony nie zawierały żadnych pisemnych zobowiązań, nie składały uroczystej przysięgi. Mimo wszystko odtrącony konkurent do ręki panny ma prawo czuć się zdradzony. A w każdym razie to prawo (podobnie jak prawo do zemsty w tej czy innej formie<sup>23</sup>) nadzwyczaj chętnie przyznaje sam sobie. Powstaje tym sposobem jakiś zaklęty krąg zdrady, który przełamać może jedynie ofiara życia, zapewne niejednego.

W *Panu Tadeuszu* najbardziej wymownym symbolem zdrady zbiorowej, zagrażającej egzystencji narodu, staje się konfederacja targowicka, zawiązana niemal dokładnie w rocznicę Konstytucji 3 maja. Rzekome czy też rzeczywiste powiązania Sopliców z targowicznymi miały im ułatwić pomnożenie majątku. Chyba istotnie tak było, skoro Robak wspomina, że dobra odebrane Horeszkom, a znajdujące się obecnie w posiadaniu Sędziego, należy zwrócić<sup>24</sup>. To niezbędny warunek przebaczenia i pojednania. Jak wiadomo, Dobrzyń Targowicy również nie popiera. Z kolei Podkomorzy, pamiętający czasy narodowej hańby, widzi w komecie „wróżbę zdrady”, być może zapowiedź nowej Targowicy<sup>25</sup>.

W finale poematu, gdy triumfuje idea powszechnego pojednania, o Targowicy wszyscy chcieliby zapomnieć. Nie pozwala na to Jankiel, którego koncert raduje, ale i niepokoi sumienia słuchaczy. Bez trudu odczytuje jego przesłanie Gerwazy – najbardziej muzykalny czy najbardziej niechętny zdrajcom?

Nie zmylił się mistrz taki! on umyślnie trąca  
Wciąż tę zdradziecką stronę, melodyję zmaca,  
Coraz głośniejsz targając akord rozdaşany,  
Przeciwno zgodzie tonów skonfederowany;

<sup>23</sup> Wyjątkowo bezmyślną i okrutną formą zemsty jest małżeństwo z niekochaną przecież matką Tadeusza.

<sup>24</sup> Zob. J. Michalski, *Osiemnastowieczne realia „Pana Tadeusza”* [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Tazbir, Warszawa 1978, s. 544–545.

<sup>25</sup> Wiele cennych uwag na temat poetyckiej astronomii Mickiewicza przynosi esej M. Piwińskiej, *Mickiewicza jazdy gwiazd* [w tejsze:] *Wolny myślny*, Gdańsk 2003, s. 7–34.

Aż Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica  
I krzyknął: „Znam! znam głos ten! to jest T a r g o w i c a!”<sup>26</sup>

Gdyby Gerwazy był poetą (czego, jak pamiętamy, życzył sobie Hrabia), to nie miałby najmniejszych kłopotów ze znalezieniem odpowiedniego rymu do słowa Targowica<sup>27</sup>. Brzmiałby on: Targowica-Soplica. Teoretycznie rzecz biorąc, w radosnym i usuwającym sprzeczności Soplicowie „Targowica” powinna być tematem tabu.

Wiadomo, że Klucznik to mściwy pieniacz, gotowy w każdej chwili sięgnąć po ulubiony Scyzoryk. Jak się jednak okazuje, nie on jeden uważa Sędziego (a przy okazji wszystkich pozostałych Sopliców) za zdrajców zasługujących na fizyczną eksterminację. Podobnie myślą w Dobrzyniu, a rozsądny przecież pan Buchman, który w intelektualnych dysputach zwykł dzielić włos na czworo, w tym przypadku nie ma żadnych oporów: Sędzia zasługuje na szubienicę. Sędzia to zdrajca.

Tym razem oskarżony ma więcej szczęścia niż major Płut: w jego obronie występują Prusak i Jankiel. Ten pierwszy odsuwa oskarżenia o zdradę, przypominając o patriotycznej postawie Sędziego. Soplicowo to „centrum polszczyzny”, twierdza broniąca się przed obcymi wpływami. Nie jest zdrajcą, kto szanuje polskie obyczaje i konsekwentnie stawia opór zaborcy, ignorując „moskiewskie mody”. Wypowiedź Jankiela odwołuje się do zdrowego rozsądku i dlatego zostaje zlekceważona przez rozgorączkowaną szlachtę. Gerwazy, genialny demagog, wykonał swój zamiar bezbłędnie, przekonując uczestników rady, że Sędzia to „śmieć powiatu” i zdrajca, rzecz prosta. Cud prawdziwy, że tak niesprawiedliwą i skrajnie negatywną ocenę dało się w ostatnich scenach poematu zrewidować.

Broniąc nieskutecznie Sędziego, Jankiel przypomina o zagrożeniu ze strony jeszcze jednej postaci, z którą liczą się nawet rosyjscy żołnierze. To rzecz jasna Asesor, obdarzony niepozorną posturą i niezwykle ciętym językiem. Wysuwając na pierwszy plan spór o Kusego i Sokoła, Mickiewicz usuwa w cień wstydliwą prawdę o bohaterze, któremu można niejedno zarzucić. Czy również zdradę? Wydaje się, że tak, bo nawet pobieżne poznanie jego biografii na taki wniosek pozwala. Roztrwoniwszy majątek rodzinny, Asesor wstąpił na „służbę rządową”, to znaczy moskiewską. Uczynił to zapewne powodowany miłością do władzy i pieniądza. Myślistwo to przecież hobby dość kosztowne, nawet na Litwie, nawet w czasach Mickiewicza. Co prawda nie wiadomo, czy dokuczał Polakom, czy korzystał ze swoich przywilejów. Przynajmniej od czasu do czasu – jak choćby w sporze z Hrabią – występował jednak „w imieniu Imperatorskiej Mości”, a to już chyba osławione „zaprzaństwo”? Widzimy również, że pragnąc dogadać się

<sup>26</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz* XII 697–702.

<sup>27</sup> Łączenie sposobu myślenia Gerwazego z mentalnością targowiczian wydaje się jednak interpretacyjnym nadużyciem – dopuszcza się go na przykład J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 2, *Dzieje Konrada*, cz. 2, Lublin 1998, s. 306.



z Płutem, by oddalić widmo procesu, Sędzia szuka najpierw protekcji u Rykowa i właśnie Asesora. Wszyscy trzej potencjalni pośrednicy reprezentują surowe moskiewskie prawo.

Pozostaje tajemnicą, kto sprowadził do Soplicowa żołnierzy. Autor poematu kazał nam wybierać między Jankielem i Asesorem, więc nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi<sup>28</sup>. Gdyby istotnie uczynił to Asesor, to trudno wyobrazić sobie, by mógł on później zasiąść do stołu z oficerami napoleońskimi, słuchać koncertu Jankiela, a wreszcie starać się z powodzeniem o rękę Tekli Hreczeszanki. Choć z drugiej strony, wierny poddany i dyspozycyjny urzędnik przydać się mogą każdej władzy. „Niegdyś cara, dziś Napoleona wierny sługa”<sup>29</sup> odkupił swoje dawne błędy i mógł zostać zaakceptowany przez otoczenie.

Spór Rejenta z Asesorem przebiega na innej płaszczyźnie, a więc kwestia, który z odwiecznych adwersarzy jest lepszym patriotą, nie zaprzęta uwagi bohaterów ani narratora. Przewaga Rejenta, który nie zadaje się z obcym wojskiem, byłaby oczywista, gdyby nie ostatnia scena poematu. Wybranek Telimeny ukazuje się w stroju francuskim, co ogromnie irytuje Maćka Dobrzyńskiego. Komuś przywiązanemu do tradycji ojczystej nawet tak błahy gest wydaje się zdradą. Przypomnijmy jednak wcześniejsze, równie stanowcze wypowiedzi Podkomorzego czy Tadeusza, dotyczące szacunku dla polskiego obyczaju. Stary Maciek, któremu oczywiście nie mieści się w głowie, że można podporządkować się życzeniom kobiety, nie używa słowa „zdrajca”. Powtórzy tylko dwukrotnie: „głupi”, czego oczywiście nie może zrobić otwarcie Tadeusz w stosunku do miłośników obcych pejzaży i cudzoziemskiej sztuki.

Młody Soplica ma za przeciwników ludzi salonu, obytych z szerokim światem, nieźle wykształconych i naturalnie bardzo elokwentnych. Nie sprostałby Telimenie ani Hrabie-mu podczas salonowej konwersacji, może dlatego narrator wyprowadza uczestników sporu na łono przyrody. W Wenecji albo w cieniu Colosseum byłoby znacznie trudniej, ale pośród dostojnej litewskiej puszczy Tadeusz okazuje się gospodarzem, jest u siebie i może odeprzeć najbardziej wyrafinowane ataki intruzów.

Co prawda zmuszeni jesteśmy przyznać rację Telimenie, gdy powiada, że Włochy to „kraj malarzów”<sup>30</sup>. Nie gniewamy się wcale za żartobliwą, lecz przecież nie szyderczą charakterystykę Sopliców:

Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba,  
Że im oprócz Ojczyzny nic się nie podoba<sup>31</sup>.

<sup>28</sup> Na osobę Asesora wskazuje jednoznacznie J. Kleiner, *Mickiewicz*, s. 391–392.

<sup>29</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz* XI 659–660.

<sup>30</sup> Tamże III 539.

<sup>31</sup> Tamże III 622–623.

Naturalne odmienności w ocenach estetycznych moglibyśmy entuzjastom obcej kultury wybaczyć, pojawiają się jednak pretensje pod adresem rodzimego pejzażu, zapewnienia o niemożności uprawiania sztuki na litewskiej czy polskiej prowincji, a wreszcie „śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem”<sup>32</sup>. Sprawa staje się na tyle poważna, że głos zabiera sam narrator, dając sceptykom prawdziwą lekcję patriotycznej mądrości. Uczy dyletantów poetyckiego spojrzenia na ojczystą przyrodę, miażdży ich argumenty wspaniałym poematem o drzewach, które stają się jakby osobnym światem pełnym żarliwej miłości, a nie chłodnego śródziemnomorskiego piękna. Jedne przypominają zakochanych, inne wiernych małżonków, jeszcze inne starców. Tę opowieść podejmuje następnie Tadeusz, coraz bardziej przekonany o słuszności swojej opinii. Miejsce drzew zajmują chmury, lecz właściwie każde źdźbło trawy i każdy kamień mogą stać się tematem dzieła sztuki, o ile zainteresuje się nimi prawdziwy artysta.

Krytyczny czytelnik przyzna, że Tadeusz odnosi w tym sporze zwycięstwo, lecz jest to triumf poezji nad intelektem, a co gorsza zwycięstwo demagogii nad koneserstwem. Bo przecież można kochać jednocześnie Vermeera i Mickiewicza, podziwiać piękno polskich lasów i urodę toskańskich gajów oliwnych. Można? Nie, nie można.

Wyjaśnijmy to dokładnie.

Można – w sensie psychologicznym, na którym autorowi *Pana Tadeusza* chyba najmniej zależy. Można – w planie estetycznym, który poeta konsekwentnie lekceważy, bo przecież nikt myślący rozsądnie nie będzie dowodził wyższości pędzla Orłowskiego nad dokonaniem Leonarda da Vinci czy Michała Anioła. I nie o to oczywiście uczestnikom sporu chodzi.

Odnoszę wrażenie, że w III Księdze, zatytułowanej niewinnie *Umizgi*, lecz jednej z najważniejszych w całym utworze, Mickiewicz poszukuje wartości fundamentalnych, na których można by oprzeć życie jednostki. Stałość i wierność tworzą jakąś niewzruszoną podstawę egzystencji, okazują się drogowskazem, którego niepodobna zlekceważyć.

Po drugiej, trzeciej, a może dziesiątej czy piętnastej lekturze wyłaniają się z tekstu poematu dylematy współczesnego człowieka, nieustannie wybierającego między wiernością a przelotną fascynacją. „Dom” kontrastuje ze „światem” i w sferze etycznej, filozoficznej, nawet obyczajowej trudno o kompromis. Tylko polski las czy litewska puszcza pozwalają na odsłonięcie prawdy bytu, pełni egzystencji, „bycia bytu”, jak powiedziałby tak ceniony dziś filozof. Hrabia i Telimena tego oczywiście nie widzą, nie są w stanie dostrzec głębi, ku której zmierza z niezachwianą pewnością Tadeusz. Młody Soplica odrzuca rolę turysty, który pragnie zobaczyć jak najwięcej, nawet za cenę pewnej powierzchowności, kolekcjonując często pozorne bogactwa, dawno odkryte przez innych.

<sup>32</sup> Tamże III 547.

Spór o piękno ojczystej ziemi – przeciwstawione urokom śródziemnomorskich klimatów – przechodzi więc w wymiar metafizyczny, a następnie etyczny. W oczach autora niestałość okazuje się nie tylko winą, ale i grzechem. Potwierdzałyby to łatwa do przeoczenia, ale niezwykle istotna lakoniczna uwaga tytułowego bohatera: „Jestem człowiek, sam własnych kaprysów się boję”<sup>33</sup>. Jakże surowa samoocena, której zapewne nie podziela żaden czytelnik.

Warto przecież zachować to zdanie w pamięci, analizując zachowanie Hrabiego i Telimeny. Oboje cenią to, co modne, urozmaicone, światowe i... malownicze. Brakuje im natomiast czegoś, co można by nazwać moralną wrażliwością (sceptyk powiedziałby może, że chodzi tu raczej o nadwrażliwość), brak świadomości, że każdy rodzaj zdrady zasługuje na potępienie. Dla młodego arystokraty zdrada jest „interesująca”, budzi dreszcz emocji, uwalnia od nudy kodeksów. Tak sądzi się w krajach rozmiłowanych w sztuce gotyckiej, w Anglii, Szkocji, Niemczech:

W każdej dawnej, szlacheckiej, potężnej rodzinie  
Jest wieść o jakimś krwawym lub zdradzieckim czynie,  
Po którym zemsta spływa na dziedziców w spadku: [...]”<sup>34</sup>.

Czyn „zdradziecki” staje się tu nieodzownym warunkiem narodzin interesującej fabuły. Jak się zdaje, niezupełnie świadomy konsekwencji Hrabia próbuje zamienić zbyt mało urozmaicone życie w powieść, niekoniecznie najwyższego lotu. Tocząc spór o wyższość cudzoziemskiej sztuki, mimo woli przyzywa zło, a wybierając niestałość jako swoistą filozofię życia, raz po raz ociera się o zdradę.

Telimenie – wielkiej damie niestałej w uczuciach – wybaczyć możemy trochę więcej. Nawet fascynacja Petersburgiem i rosyjską arystokracją nie pogrąży jej jeszcze w oczach Tadeusza. Natrętna, zalotna, nieskromnie ubrana, gadatliwa, apodyktyczna – to wszystko można by jeszcze zaakceptować, gdyby nie „straszna tajemnica”, odkryta przypadkiem i na szczęście w porę:

Ledwie spójrział w rumiane Telimeny lice,  
Odkrył od razu wielką, straszną tajemnicę!  
Przebóg! naróżowana!<sup>35</sup>

Podaję, że zacytowałem przed chwilą fragment kompletnie nieczytelny dla dzisiejszego czytelnika (a zwłaszcza czytelniczki) *Pana Tadeusza*. Czy makijaż to coś złego? Czy każda kobieta, dziewczyna, a nawet coraz częściej dziewczynka może się bez niego obyć? Czy Telimena istotnie oszukuje młodzieńca, pragnąc po prostu wyglądać jak najładniej, skoro już łączy ich miłosna przygoda?

<sup>33</sup> Tamże XII 499.

<sup>34</sup> Tamże II 379–381.

<sup>35</sup> Tamże V 372–374.

W planie realistycznym chyba nie dojdziemy do żadnych ostatecznych wniosków, wolno więc uznać tę scenę za żartobliwą, a nawet błahą, niegodną poważnego komentarza. Jeśli jednak przeniesiemy ten incydent na szerszą płaszczyznę i wzorem Kanta poszukamy zasady uniwersalnej, absolutnej, bezwzględnej, zyskamy być może obiecujący przyczynek do rozważań o filozofii zdrady. Niewinny z pozoru makijaż byłby w tej sytuacji kamuflażem, oszustwem, próbą wprowadzenia w błąd i najprawdopodobniej zdradą, być może lżejszego kalibru, ale jednak zdradą!

Z dobrych rad Telimeny nie skorzysta Zosia, ale w tym przypadku nie chodzi już o drobiazgi takie jak wybór stroju, sposób chodzenia czy umiejętność prowadzenia rozmowy w salonie. To zdumiewające, że właśnie Zosia, nawet w większym stopniu niż Tadeusz, staje się w poemacie symbolem wierności, stałości, przywiązania do miejsca, w którym przyszło człowiekowi żyć. Kiedy stwierdza stanowczo „mnie miasto nudzi”<sup>36</sup> i oświadcza, że woli mieszkać na wsi, przyjmujemy tę deklarację z leciutkim niedowierzaniem. Nasz sceptycyzm rośnie, gdy dowiadujemy się z ust podlotka, że prozaiczne zajęcia gospodarskie mogą się okazać bardziej pociągające niż podróże, sztuka, towarzystwo. „Dom” ciekawszy jest „świata”? Być może, lecz do takiej konkluzji nie dochodzi zwykle nastolatka, która po prostu interesuje się wszystkim po trochu i trudno powiedzieć, na co zdecyduje się ostatecznie. Takie wybory przychodzą z wiekiem, z małżeństwem, z macierzyństwem...<sup>37</sup>

Historyk literatury miałby prawo podejrzewać, że Mickiewicz wiedział bardzo niewiele o psychologii dorastającej dziewczyny i dlatego postać Zosi nie do końca mieści się w poetyce realistycznej. Moim zdaniem wiarygodność tej kreacji wcale nie martwiła autora poematu, którego celem było raczej ukazanie i ewentualne pogodzenie przeciwieństw. Po jednej stronie znaleźli się Hrabia i Telimena, po drugiej Tadeusz i Zosia. I nie mogło być inaczej, skoro wciąż istnieją dwie Polski – ta pierwsza, tęskniąca do Europy, która „chce się podobać na świecie”<sup>38</sup> i ta druga, miejscowa, powiatowa, lokalna.

Na usprawiedliwienie Hrabiego moglibyśmy powiedzieć, że ostatecznie artyście (nawet jeśli jest patriotą) w domu czy w ojczyźnie zawsze jest trochę ciasno. Mało kto nie potrzebuje wciąż nowych wrażeń, by tworzyć dzieła sztuki. Inspiracji dostarczają dalekie podróże, obrazy, zabytki, poznawani w drodze ludzie.

Na szczęście jest coś, co można znaleźć w każdym miejscu na ziemi i uczynić inspiracją dla wspaniałego obrazu, a przynajmniej skromnego szkicu: to dziewczęca uroda. W zakończeniu poematu Hrabia znajduje wreszcie (i to w Soplicowie!) odpowiedni

<sup>36</sup> Tamże XII 527.

<sup>37</sup> Interesującym dokumentem wydaje się tu pamiętnik Gabrieli z Güntherów Puzyniny (*W Wilnie i w dworach litewskich 1815–1843*, wyd. A. Czartkowski, H. Mościcki, Wilno 1928).

<sup>38</sup> J.M. Rymkiewicz, *Wiersze polityczne*, Warszawa 2010, s. 44.

temat i właściwą modelkę, wcale nie w paryskiej sukni, lecz z warkoczami, kolczykami domowej roboty i sierpem na głowie!

Mickiewicz nie pozostawia złudzeń, że stanem poniekąd przypisanym egzystencji człowieka jest wierność, a nie zdrada. Co ciekawsze, niewierność w sprawach miłosnych piętnują najostrzej akurat ci, których nie posądziłibyśmy nigdy o stałość w uczuciach. To prawda, że Hrabia i Telimena wydają się nieco teatralni w swych skargach na niegodziwe postępowanie partnerów, ale ich wypowiedzi odnoszą zamierzony skutek: wysłuchawszy surowej reprimendy, Tadeusz czuje się niegodny Zosi, natomiast Telimena podejrzenie szybko zgadza się porzucić Rejenta, a nie uczyni tego tylko dlatego, że arystokrata w ogóle nie chce się żenić.

Z punktu widzenia Hrabiego i Telimeny wierność wydaje się nieosiągalna, zdrada pozostaje bez wielkich, a zwłaszcza już tragicznych konsekwencji. Tymczasem Tadeusz uwikłany w romans z Telimeną rozmyśla nawet o samobójstwie! Poeta opisał szczegółowo konsekwencje lekkomyślnej niestałości bohatera w sprawach sercowych, ale usunął kapitalny fragment ukazujący początek nocnej przygody:

Stał przy oknie i patrzył wyrzniętym otworem,  
Co robi stróż chodzący ciągle pode dworem.  
Gdy go ujrzał daleko, nogami równemi  
Wyskoczył, okno zamknął, tuląc się do ziemi  
Jako wyżeł skradał się. Dalsze jego kroki  
Jesienna noc gęstymi osłoniła mroki<sup>39</sup>.

Jakże to podobne do niemal identycznej sceny z powieści *Zmartwychwstanie* Lwa Tołstoja, której bohater zastanawia się, czy spotkało go „wielkie szczęście czy wielkie nieszczęście”<sup>40</sup>. Dokonując miłosnych podbojów, wstępuje się w mrok, w ciemność, w wielką niewiadomą.

Wydawałoby się, że ta sfera jest tak obca Zosi, iż cnotliwa panienska nawet nie przeczuwa jej istnienia! Może i tak rzeczywiście jest, lecz wspaniała scena w ogrodzie – oczywiście z Księgi III – zawiera pewien kłopotliwy szczegół, którego autor nie zechciał niestety objaśnić. Skazani jesteśmy więc na domysły, czytając:

Ona tymczasem znikła, zakryta drzew cieniem.  
Chwilę jeszcze z szpaleru przez majowe zwoje  
Przeświecało coś na wskrós, jakby oczu dwoje<sup>41</sup>.

Czy w tym momencie Hrabiego śledzą jeszcze oczy Zosi, której „piękny pan” po prostu się podoba? Byłoby zuchwalstwem powiedzieć, że bardziej niż Tadeusz i że to dowód niestałości. Może tylko ciekawość, może niewinny uśmiech, może naturalne

<sup>39</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*. Odmiany tekstu, s. 435.

<sup>40</sup> L. Tołstoj, *Zmartwychwstanie*, przeł. W. Rogowicz, Warszawa 1986, s. 65.

<sup>41</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz* III 166–168.

w tym wieku odkrywanie płci przeciwnej? Ale z drugiej strony – gdyby Hrabia przeciężył konwenans, gdyby machnął ręką na Gombrowiczowską formę, gdyby pozwolił się zatrudnić przy hodowli drobiu...

*Pan Tadeusz* pokazuje dobieranie się par, wzajemne poznawanie, dopasowywanie prowadzące na razie do mniej lub bardziej trwałych związków. Wszystko jeszcze może się zmienić. Tymczasem – pijąc miód i wino – oglądamy dopiero zaręczyny trzech par i trochę lekkomyślnie wierzymy, że wszystkie będą naprawdę szczęśliwe.

### ***Pan Tadeusz* – the poem about treason**

Adam Mickiewicz's *Pan Tadeusz* (in English: *Sir Thaddeus, or the Last Lithuanian Foray*), the national epic poem, was first published in June 1834. It was perceived as a idyllic work, full of happiness and very ideal heroes. However, one of the most problem of this poem is treason! It is very important to put a question: what is treason in the strict sense of the word? There are a lot of kinds of treason or only one? Is it possible to betray own country on account of favouriting strange fashion, customs or painting? In *Pan Tadeusz* Mickiewicz intended to stand up for the Polish tradition. He had a high opinion of loyalty, steadiness and the selfless sense of duty.

**Key words:** Polish romanticism, Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, treason